

KURIER POLSKI

CORREO POLACO
TYGODNIK NIEZALEZNY NA AMERYKĘ POŁUDNIOWĄ

REGISTRO NACIONAL DE LA
PROPIEDAD INTELECTUAL N° 1202107

Dirección y Administración: Edif. "HOGAR POLACO" c. Gorriti 3972, Bs. Aires

Año (Rok) XVII- N° 831/832

Buenos Aires, 9/16 sierpnia (Agosto) 1973

CENA \$ 1.50

Na Święto Żołnierza



S. GROT-ROWECKI

Zamieszkali w samym sercu Europy, na równinnych polskich wydmach, nizinach i pojezierzach dla obrony naszych praw do niezależnego życia narodowego mieliśmy jedną broń - otwartą i bohaterską pierś żołnierza polskiego. Tak było za czasów druzn książęcych Bolesława Chrobrego i tak jest dzisiaj. Nigdy nie dysponowaliśmy najnowocześniejszą bronią. Zawsze polegaliśmy na hufie: "Święta miłobici kochanej Ojczyzny, oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz". Kiedy ta święta miłobici palita się, blask i potęgą Rzeczypospolitej rośnie. Kiedy przestawała płonąć, gasła i blask kończył się wreszcie pod koniec XVIII w. 120-letnią ciemnością niewoli. Bo w tym smutnym okresie historycznym, pięknym hasłem patriotycznym przestał towarzyszyć czyn.

Piękne hasła i wzniołe słowa nie są warte bez czynu. Wiera bez czynu jest wiara martwą. Gdy-

by wzniołym hasłem odryskania niepodległości w okresie naszej niewoli nie towarzyszyły czyn i ofiara powstań irywów narodowych, te wzniołe zawołania stałyby się pustą i drętą mową.

Święto Żołnierza zostało ustanowione w pierwszych latach naszej niepodległości. Niepodległość w 1918 r. odryskaliśmy dzięki szczerłemu układowi politycznemu po 1-szej wojnie światowej, kiedy to wypełniły się słowa wieszczu narodu Adama Mickiewicza: "O wojnę ludów, prosimy Cię Panie". Odrzykalimy ją tak samo jak Litwa, Jugosławia, Bawaria, Estonia czy Finlandia. Ale my musieliśmy zaraz też niepodległości bronić. I w 1920 r. obroniłmy ją.

Blizną chyba prawdy i bardziej przekonującą, jest doktryna tych historyków, którzy Bitwę Warszawską z 1920 r. nazywają nie "Cudem nad Wisłą" a "Cudem Chłopskim".

Nie wiadomo jak by się potoczyły losy tej bitwy, gdyby nie młodzieli chłopska, która w liczbie miliona na wezwanie świętego premiera Rządu Jedności Narodowej, Wicentego Witosa zapelniała szeregi Wojska Polskiego. Chłop polski odrzucił wtedy niesione na obcych bagietach hasła kolektywizacji wsi. Odrzucił wtedy i odrzucił dzisiaj po 29 latach nowej rzeczywistości w Polsce. Skłoda, że rozdział dla chłpów ziemi obszarniczej nastąpił dopiero w nowej rzeczywistości Polski, a nie (jak było obiecanie) po wygranej wojnie w 1920 r. Ale to jest inne zagadnienie.

Obchodząc tegoroczne Święto Żołnierza, składamy jak zawsze hołd pierwszemu żołnierzowi Polski Odro-

zonej, Józefowi Piłsudskiemu. Ten sam hołd żołnierski składamy też składamy też specjalnie w tym roku dwóm innym wielkim naszym żołnierzom: Władysławowi Sikorskiemu i Stefanowi Grot-Roweckiemu, pierwszemu dowódcy Armii Krajowej, a resztowaniem 30 lat temu (30 czerwca 1943 r.) przez okupanta niemieckiego i zamordowanemu w początkach Powstania Warszawskiego w 1944 r.

Przy okazji obchodzonego Święta Żołnierza szczególnie i wielką wagę zwracamy myśli ku naszym braciom w Polsce wiedząc, że fakty historyczne, decydujące o losie Polski zapadają nie nad Tamizą, czy La Plata, tylko na naszym terytorium i są dokonywane wolą i czynem Narodu.

na Krymie

Niedawno zakończył swe obrady zjazd przywódców Bloku Wschodu na Krymie. W pięknym pałacu carów, pod przewodnictwem sekretarza generalnego KPZW Leonida Breżniewa, obradowali sekretarze generalni wszystkich państw wchodzących w skład bloku.

Powolni specjaliści polityczni na Zachodzie, mający dostęp do najbardziej mairadajnych frództwierdzą, że obrady dotyczyły przede wszystkim sprawy nawiazania bezpośrednich stosunków między Komekonem, odpowiednikiem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Bloku Wschodnim i tą że Wspólnotą.

W roku ubiegłym odbył się podobny zjazd, także na Krymie i jego uchwały były realizowane przez cały rok. Dlatego tegoroczne zebranie, w którym oprócz europejskich satelitów i Mongolii, udział wzięli także przywódcy Chin, Wietnamu Le Duan, zasługujące na bardziej poważne traktowanie w argentyzacji sprawie.

Sprawa stosunków Komekonu EWG nabiera większego rozpadu w czasie wizyty moskiewskiej ministrowi spraw zagranicznych Luksemburga Thorina, któremu powiadzano że nadeszła zmiana w taktyce sowieckiej i że Związek Sowiecki pragnie nawiazania bezpośrednich stosunków z Brukselą.

Rosjanie pragną szerszego uznania przez Zachód o wieloletniej EWG Rady Współpracy Gospodarczej (Komekonu) jako instytucji. Chętnieby,

aby znalazło to wyraz już na konferencji bezpieczeństwa w Genewie. Dają do tego, aby państwa zachodnie mianowały swych ambasadorów przy Komekonie.

HANDEL

W roku 1972 import Rosji z Zachodem wzrósł o 32 proc. podczas gdy jej eksport na Zachód zmalał o 1 proc. W rezultacie Sowiety miały w handlu z Zachodem deficyt ok. \$500mln (co prawda nieco zmniejszony sprzedażą złota na kwotę ok. \$150mln). Import zachodni wzrósł nie tylko z powodu zakupu zboża, ale także przez kupno wielu innych artykułów, głównie maszyn i wyposażenia fabryk.

Największy był w r. ub. deficyt Sowietów w handlu ze Stanami Zjednoczonymi, na drugim miejscu z NRF, która zrytko stała się najważniejszym kontrahentem Rosji - budując wielki niepokój Francji.

W roku bieżącym sowiecki gaz ziemny ma zacząć płynąć z rurociągi do Bawarii i kraj operacja będzie ważną próbą zdolności Rosjan do wywiązania się w terminie z kontraktowych zobowiązań. Według już istniejących umów eksport niemiecki do Rosji będzie mógł skorzystać o ich importu z Sowietów.

Jak obliczają ekonomiści brytyjscy eksport z wszystkich należących do Komekonu państw satelickich do Rosji w ubiegłym roku był większy od ich importu z Sowietów.

W rezultacie Rosja miała w roku ubiegłym w handlu z krajami Komekonu deficyt w wysokości ok. \$200mln.

Ostatni rok jasrawo zilustrował fatalny stan sowieckiej gospodarki i handlu zagranicznego.

EDITORIAL

A LA BUSQUEDA DE UN
NUEVO CHILE

Cuba sigue siendo el único país comunista del continente latinoamericano, no obstante los esfuerzos hechos en otros países para seguir la "vía cubana" y provocar la insurrección. Chile, por su parte, se ha convertido en el modelo del país que se adentra por el camino que conduce al régimen comunista, por lo que ahora se trata de aplicar el "método chileno" en otros lugares mediante la táctica de los Frentes electorales. La última tentativa se lleva a cabo en Colombia, donde la elección presidencial ha de efectuarse a comienzos de 1974. La campaña electoral está en plena actividad y la candidatura del senador Hernando Echeverri Mejía es una imitación de las precedentes del Dr. Allende en Chile.

Esta candidatura será sometida a la aprobación de la Convención de la Unión Nacional de Oposición (U.N.O.), lo que es una imitación del Frente de Unidad Popular (F.U.P.) en Chile. La coalición U.N.O. comprende al grupo político del senador Echeverri, el M.A.C. (Movimiento Amplio Colombiano); al Partido Comunista; al M.C.I.R., grupo de tendencia izquierdista-maoísta que ahora acepta participar en las elecciones junto con el P.C.

A estos tres grupos cabe añadir algunos representantes aislados de

la izquierda, así como a varios transfugas de la A.N.A.P.O. (Alianza Nacional Popular), dirigida por el general Rojas Pinilla. Se recordará que en las elecciones precedentes, el P.C. colombiano intentó establecer un frente único con el ex dictador, pero esta vez, según afirman los comunistas, "el general ha rechazado la política unitaria de las fuerzas de oposición" y decidido presentarse a la elección presidencial.

En el mes de agosto debe reunirse la Convención del U.N.O. para aprobar la candidatura del senador Echeverri y adoptar un programa, cuyos puntos principales son los siguientes: reforma agraria "democrática" y antiparlamentarista, nacionalización del petróleo, restablecimiento de las libertades y de las garantías políticas y sindicales, establecimiento de las bases de una sociedad socialista, relaciones con todos los países sin distinción de regímenes sociales, lo que significa claramente el establecimiento de estrechos lazos con la U.R.S.S. y los otros países comunistas.

Este programa ha hallado inmediatamente un amplio eco en los periódicos de los países comunistas, así como en los de los partidos comunistas francés, italiano, etc., es decir, los mismos partidos que también se esfuerzan en encontrar una solución al estilo de la del Dr. Allende.

TROCHE O SEJMIKU

Truizmem jest zwracanie obecnie uwagi czytelnika na fakt, że żyjemy w okresie przejściowym, czy jak kto woli przejścia z jednej kultury do drugiej, która się rodzi. Nie mniej stan ten znajduje oddźwięk nie tylko w świecie nas otaczającym ale również w nas samych. Niestety starczy wiek naszych stowarzyszonych i to w szczególności ekip stojących na czele Związku, Organizacji czy Towarzystw powoduje, że nie stawia i nie wszyscy umiemy i chcemy dostosować się do prądów ideowo-gospodarczych doby dislejszej. - Można to było zaobserwować w czasie dwudniowych debat ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów Związku Polaków w Buenos Aires. -

Ukazanie się w "Kurierze Polskim" z dnia 14/21.VI. br. artykułu dyskusyjnego pt. "PRZED WALNYM ZJAZDEM DELEGATÓW" było wskazówką, dla obserwatorów naszego życia emigracyjnego, że burza nadciąga. Jakkolwiek zgadzam się w zasadzie, że czas getta polskiego, czas zaprzestania się na sprawy ogólne czy personalne, oczyma lat trydzieci przeszły nieodpowrotnie, to jednak przypuszczam, że omawiany artykuł został opublikowany w czasie nieodpowiednim w odniesieniu do daty rozpoczęcia się Sejmiiku. Nadto byłby niezgodny zbył późniejszym i w końcu zaważać szereg nieomówień, które siłą rzeczy były najrozmaitiej interpretowane odnośnie tendencji autora, czy jak niektórzy utrzymywali, autorów.... Jaskrawym przykładem powyższej tezy może być zdanie wyjęte z omawianego artykułu, które brzmi: "Wyjdzie się, że zjawisko to (ewolucja świata - przyp.mój) musi wypłynąć na rewizję naszego stosunku do rzeczywistości krajowej i stosunku do reprezentantów rządu PRL" Autor nie podaje, że ta "rewizja" POWINNA nastąpić, utrzymuje jedynie, że musi się wyjdzie, że to będzie miało miejsce. Jeden z delegatów odczytywał to zdanie na plenum "Sejmowemu", nie zastanawiając się praw dopodobnie nad treścią tej wypowiedzi i wyłączać obrażające wnioski w odniesieniu tak do niektórych jednostek, jak i do całej grupy skupiającej się koło "KURIERA POLSKIEGO". -

Z drugiej strony wywołanie dyskusji i ostateczne wyświetlenie naszego stanowiska jest sprawą wskazaną. "UCHWAŁA ZASADNICZA" musi być jasna i... życiowa! Jak wiemy w najpikantniejszych słowach opracowane ustawy, jeżeli są sprzeczne z życiem, nigdy nie znajdują powołanego zastosowania. - Osobiście widzę pewne niejasności. Np. art. III tej uchwały podaje, między innymi, że członkowie Związku Pol. winni unikać wszelkich kontaktów z przedstawicielami namzuconych Polsce władz które mogłyby być pociągane za pośrednie poparcie ich zadań politycznych. - Takimi zadaniami ambasady PRL jest nie tylko walka polityczna i reprezentowanie Polaków ludowej ale również udzielanie wiz, zaświadczeń importowych, eksportowych, legalizacji dokumentów etc. Jakże zatem mamy osądzić ludzi korzystających z tych świadczeń. Są osoby, które utrzymują, że nie zwracają się osobiście tylko za pośrednictwem arg. biur podróży. Jest to wprost gorzej, bo wobec osoby trzeciej, wobec obywatela, czy świadka, że chcąjechać do Polski i polecają załatwienie odpowiednich formalności w przedstawicielstwie politycznym tego kraju tj. Ambasady PRL.

Jeżeli wobec tego w naszym postępowaniu nie ma być jenzityzmu, lub po prostu obudzy, to należy zająć takie stanowisko skrajne i jasne, ale nie życiowe, jakie zajmuje nasz placz emigracyjny J. Mackiewicz, odrzucający wszelkie kontakty bezpośrednie, czy pośrednie z władzami PRL utrzymując, że Polska nie jest państwem, ale znajduje się pod okupacją, czy zaborem rosyjskim z wszystkimi tego faktu konsekwencjami. -

Wybór przewodniczącego, powołanie przez niego prezydium Zjazdu, wybór komisji ideowej (w/g przygotowanej listy), sprawa biblioteki Domeyki, którą uzielenienia Macierzy Szkolnej od Zarządu Zw. Polaków to wszystko było dla niektórych sondażem Zjazdu, próba sił. Było to obciążaniem głosem jakimś jedna czy druga formułka się strona może nie rozstrząsać. Do tych zagadnień powróć jeszcze w terminie późniejszym, obecnie przejdę do końcowych godzin Zjazdu, które wykazały czego pragnie większość naszej emigracji. -

Sprawozdanie prez. Zawiszy przyjęło prawie bez dyskusji. Delegaci zdawali sobie sprawę, że przewodniczyć on jednemu z najlepszych Zarządów Związku lat ostatnich. A ekipa wice-prezesów była chyba najszerszym doborem ludzi pracy i ofiarności jaką nasza emigracja była zdolna wystawić. Jest też rzeczą nadzwyczajną, że ekipa ta nie zgodziła się nadal prowadzić swą znakomitą i owocną pracą. -

Ponieważ ani ustępujący Zarząd, ani Komisja Matka kandydatów na prezesa nie podali, delegaci przypuszczali, że trzeba ich będzie znaleźć na sali obrad. Tymczasem mgr. Więckowski zaskoczył zebranych podaniem kandydatury inż. Czapkiewicza, który był przyjęty i który oświadczył, że ma przygotowaną całą listę Zarządu. Listy tej jednak ujawnić nie chciał. Delegaci przypuszczali, że została ona sformowana z ludzi z pod znaku ND, Niekompetnych i z zepsów. Czapkiewicki. W tych warunkach jak można było przypuszczać, wynik głosowania nie mógł być dla inż. Czapkiewicza porywawym. 69% delegatów oddając kartki białe wypowiedziało się negatywnie co do przedstawionej jedynej kandydatury. -

Wobec takiego stanu rzeczy Przewodniczący niewątpliwie oczywiście ustosunkowywał co osoby proponowanego prezesa, starając się znaleźć wśród delegatów poparcie teści, że mimo wszystko jako jedyną kandydat inż. Czapkiewicza został prezesem wybrany. Ten ostatni, jakkolwiek w pierwszych chwilach miał jedynie właścicieli odruch tej, której wycofania swej kandydatury, zatrzymanym przez swych towarzyszy, czekał jakiegoś dalsze następstwa przeprowadzonego głosowania. - Mimo nacisku potężnego często z obrażliwym pocinaniem delegatów, zarzucaniem im podstępnej gry, maffii etc., sala nie ustąpiła. W odpowiedzi, wśród też sekretarzy, z kandydatem na prezesa na czele, przesyłając Zjazdowi odpowiednio kadryla z wychodem i wchodem na podium, co wszystko jednak nie zmieniło stanowiska większości i po przeprowadzeniu powtórnych wyborów zasiadł w fotelu przewodniczkowski prof. Stanisław Pyzik. -

Jest rzecz zmienną, że niektórzy uważają za rzecz hańbiącą lub co najmniej wstydlivą, jeżeli nie otrzymają większości głosów w jakich wyborach. Daje się to zaobserwować szczególnie wyraźnie wśród ludzi, którzy nie byli sportowcami i nie biorą pod uwagę, że w końcu tylko jeden może wygrać.

Przyjęcie przez 81 letniego prof. Pyzika stanowiska prezesa uważać należy za akt zmienił powagi sytuacji i dowód poświęcenia dla naszej sprawy. Przedstawiciel przez jednego z delegatów wniosk o "zatajenie" okoliczności przeprowadzanych głosowań, przewodniczący nie poddał pod rozważenie delegatów. Z jednej strony byłoby to sprzeczne z prawem, a z drugiej przy obecności prezesu setki świadków nie miałyby to żadnego politycznego znaczenia. Natomiast wyrażenie błędów i uchybień pracy. A to dla nasze organizacje ma duże znaczenie. -

Juliusz Dziarnott

"EPITAFIUM" - COLONIZADORZE DEL NORTE S. A.

Nad Wisłą, w Polsce dwadziestolecia, powstaje szlachetna myśl roztądowania demograficznego i zlikwidowania gędy wsi polskiej przez zorganizowanie i emigrację chłopa do krajów zamorskich. Ideę tę próbowano realizować przez kupno terenów w krajach Ameryki Południowej celem kolonizowania ich elementem etnicznym polskim. Taka była, w kilku słowach, geneza powstania "COLONIZADORA DEL NORTE S. A.". Za fundusze pochodzące z banków oficjalnych polskich zakupiono w Misiones olbrzymie połacie dziewiczej puszczy, a przedsiębiorstwa, które miało prowadzić kolonizację, zgodnie z "prawem argentyńskim, zorganizowano jako przedsiębiorstwo pod nazwą "Colonizadora del Norte S. A.". Prezesa tak powstałego przedsiębiorstwa był każdorazowy konsul polski w Buenos Aires, zaś akcjonariuszami urzędnicy placówki i zaprzyjaźnieni Argentyńczycy. Akcje pozostawały w posiadaniu konsula, w kasie ogólnotwórcy konsulat.

Przedsiębiorstwo zaczęło swą akcję kolonizacyjną w roku 1936 - mając do swej dyspozycji, t.j. do rozparcelowania na drobne posiadłości, - około 60.000 hektarów misjonerskiej puszczy. Jednak konsultowie i urzędnicy dyplomacyjni okazali się złyimi administratorami przedsiębiorstwa kolonizacyjnego. Po powstaniu Colonizadora, w ciągu następnych dwu lat werbowani byli w Polsce chłopci, którzy, po wyuczeniu się swego majątku i zakupieniu parceli w Misiones przybywali do Argentyny i po otrzymaniu prymitywnych narzędzi pracy i żywności osiedlali byli w puszczy i znaczną na pastwę zupełnie sobie wrogich warunków ekologicznych. Siekiera, kilof, łopata i kosa, niekiedy piła, były to narzędzia, którymi musieli wykarczować las, postawić sobie dom, uprawiać nieznanie sobie rośliny. Prześladowani przez insekty, przeciwności klimatyczne, pozbawieni pomocy lekarskiej i farmaceutycznej walczyli z uporem godnym podziwu w obronie własnej i rodzinnej egzystencji. Wielu się załamywało, porzucało zakupione działki, a ratunku szukano w miastach i innych prowincjach. Ci którzy wytrwali i dziś tworzą w Misiones ośrodki polskości - są to kolonia Wanda i Łanuse - z gorczyzą i wyrzutami wspominają owe czasy, a gehenną swego życia obciążają nieudolną i egoistyczną administrację Colonizadora.

Tak minęły lata 1937-38... Pod koniec roku 1938 rząd argentyński wstrzymał imigrację z Polski. W roku 1939 wybuchła Druga Wojna Światowa. Administracja "COLONIZADORA" - to jest konsult, urzędnicy i dokooptowani argentyńczycy, uwolnieni od zwierzchnictwa rządu polskiego, przebywającego w tym czasie w Londynie, skłaniali zostali na własną inicjatywę. Dla pokrycia kosztów administracji i własnego utrzymania przeszli na eksploatację lasu i sprzedaży drzewek przypadkowemu nabywcom. Zakoncentrowanie wojny, powstanie Polski Ludowej (Komunistycznej), użamknięcie rządu przez aliantów i samą Argentynę, postawili dyrekcję w trudnej sytuacji. Majątek był przecież mieniem publicznym. Jak należy postąpić? Komu zwrócić administrowane przedsiębiorstwo? Kto jest prawnym właścicielem - Londyn, czy Warszawa? Rząd Ludowy nie reklamował zwrotu, z siebie tylko mianych powodów. To ustatkowa decyzja dyrekcji.

Postaćią główną, która działając w dobrych intencjach, nadała charakter prywatny Colonizadorze był śp. B. Sikora. Wywiesiono akcje

z poselstwa, zdeponowano je w banku i pozmienie postawiono je do dyspozycji Rządu w Londynie. Faktycznie zaś pełnię władania majątkiem posiadała dyrekcja Spółki, nie uznająca żadnej zależności od władz londyńskich. W chwili ujawnienia publicznego istnienia Colonizadora, jej widomymi właścicielami byli: śp. Zbigniew Żółtowski, śp. B. Sikora, dr. Castro Nevares i księgowy Revolero.

I to była pierwsza oficjalna śmierć Colonizadora - jako mienia publicznego.

ROZDZIAŁ II

Po zakończonym wojnie, szeroką falą napłynęła do Argentyny emigracja wojskowa. Otwierają się dla Colonizadora nowe możliwości powrotu do pierwotnych celów i osiedlania na terenach w Misiones emigrantów polskich, byłych żołnierzy-rolników. Sprawy związane Colonizadora nie było wygodnym wyrzucić się tytułu do bezprawnie eksploatowanej własności - pozostała więc w milczeniu i na uboczu procesów emigracyjnych polskich. Tym bardziej, że śp. Zb. Żółtowski był reprezentantem tego samego Rządu, który uznawał również masy emigracji wojskowej. I gdyby nie przypadek powstania nieporozumienia z "rodzinie", które spowodowało ukazanie się w "Kurierze Polskim" artykułu p. Karola Orłowskiego, ujawniającego istnienie pokątnego majątku publicznego polskiego, ulegającego prywatyzacji - to być może majątek uległby likwidacji, a społeczeństwo polskie nie dowiedziałoby się nigdy o jego istnieniu.

Wiadomość ta wywołała falę oburzenia w środowisku polskim, do ciekawości prawdziwości wspomnianego artykułu i reklamacje Zw. Polaków o prawa społeczeństwa polskiego w Argentynie do udziału w korzyściach z jego eksploatacji i stopniowej likwidacji. Pod ciężarem takich nacisków dyrekcja Colonizadora i jej prezes śp. Zb. Żółtowski uznali prawdziwość twierdzeń o istnieniu jeszcze pokątnego majątku, bo około 26.000 hektarów, administrowanego niby za wiedzą Rządu Londyńskiego. Nastąpiły dalsze naciski społeczeństwa polskiego, poprzez Zw. Polaków, na skutek czego śp. Zb. Żółtowski w porozumieniu z resztą dyrekcji, wyraził zgodę na dopuszczenie do administracji Colonizadora osób wydelegowanych, przez Zw. Polaków. W Domu Polskim na Serrano zawrząto. Rodziły się nadzieje na uzyskanie pewnych sum na finansowanie naszej akcji społecznej, kulturalnej i propagandowej na terenie Argentyny.

Pierwszymi delegatami do Colonizadora z ramienia Zw. Polaków byli: p. mgr. Michał Więcławski, Witális Zielenkiewicz, Bolesław Schreiber, Mieczysław Krawczyński. Ten ostatni, w czasie swej krótkiej delegatury do Colonizadora w charakterze delegata społecznego i właśnie tak rozumiejąc swoją delegaturę, po wniesieniu w niespoteczne dźwięki dyrekcji, nie uzyskawszy poparcia od pp. śp. Zb. Żółtowskiego, B. Schreiera, jak również wahaających się w swych postanowieniach naszych czynników oficjalnych dla akcji odzyskania majątku Colonizadora dla społeczeństwa polskiego, na najbliższym sejmiku przedstawił swoją rezygnację. Po krótkiej interwencji w charakterze delegatów zrekłali się już uprzednio swego mandatu pp. mgr. M. Więcławski i W. Zielenkiewicz. Pan Bolesław Schreiber, również delegat Zw. Polaków do Colonizadora, zostaje jedynym z jej dyrektorów i jak można sądzić przyjął jej cele za swoje. Mało tego, będąc delegatem Zw. Polaków stał się dysponentem przypisanym sobie akcji i wytycznym jej stąd uprawnień z których korzystał w zupeł-

Czesław Ciechoński

"RATUJĄCE FRONT"

(Na Święto Żołnierza)
(Dokończcie z poprzedniego numeru)

Milcząca dotychczas sala ośpała. W kilkunastu jednocześnie miejscach wybuchły zacięte bójki i w ruch poszły krzesła. Zbity tłum ludzi niby nurt potężnej rzeki płynął ku wyjściu. Tłasnęty wyłanane naporem tłum szerokie drzwi wchodziło do sali. Jakies przedmioty leżały z sali ku trybunale prelegenta, który za chwilę zniknął. Niesiony przez tłum ku wyjściu myślałem zdumiony:

- Więc to ja za wszystko naprawdę zrobiłem? Ja, mizerny, nieznany nikomu sierżant? Czyż to możliwe?

A jednak tak było. Okazało się, że moje kategorie myślenia były kategoriami myślenia zebranego tu tłumy. Tłumowi temu zabrakło jednak odwagi wypowiedzenia się. W warunkach takich stałem się materializowaną emanacją pragnień zebranego tu publicznosci. Rzucone przeze mnie słowa stały się hasłem do ogólnego protestu. Protest ten był wspaniały i spontaniczny.

Za chwilę znalazłem się na ulicy pod kolumnadą wejścia. Zrobiło się luźniej. Wtedy to usłyszałem koło siebie słowa:

- To ten...

I nim się zorientowałem, u każdej ręki wisielo mi po dwu elegancjach, dobrze prezentujących się panów. Starałem się, chcąc dobrać bagnetu, na próżno jednak. Były to sekundy. Do obecnej chwili nie mogę zrozumieć co moi prześladowcy zamierzali ze mną zrobić, bo jakkolwiek

mieli w stosunku do mnie zamiary, były one najzupełniej nieradne. Byłem przecież w mundurze, który w Polsce tak wiele znaczył, i byłem wśród publiczności, która tak jak ja myślała.

W odległości kilkunastu kroków mijali mnie jakiś major. Kryknąłem:

- Panie majorze, na pomoc! Ci panowie napadli na mnie.

- Co to znaczy? Napadł na polskiego żołnierza?

Wyjaśniłem sprawę. Panowie zamierzali się ulotnić, ale mój bawca nie pozwolił na to. Za chwilę całe towarzystwo wraz ze mną jechało do Komendy Miasta.

Oficer Inspekcji Komendy Miasta wysłuchał i zaprotokołował oświadczenie mojego wybaczy i moje. Napastnicy mogli niewiele mieli do powiedzenia. Replikowali mianowicie, że zrobiłem burdę na odczynie p. na St. Grabskiego i uniemożliwiłem mu ten odczyt. Nie umieli natomiast nic powiedzieć na temat ich napadu na moją osobę.

- A więc formalny napad na sierżanta Wojsk Polskich w środku miasta i to w czasie trwania stami wojennego - powiedział Oficer Inspekcji.

- Czy Panowie orientują się jakie konsekwencje mieć to będzie dla Panów?

- Ścisłając mi dłoń na pożegnanie powiedział:

- Postąpił Pan tak, jak każdy żołnierz w wypadku takim postąpił powinien. Gratuluję Panu, Panie Sierżancie. Odpowiedział meldunek skierowany zostanie do przełożonych Pańskich w O. II Sztapu.

A do moich prześladowców:

nej niezależności od swych mocodawców t.j. Zw. Polaków, tak jakby dysponować swą prawnie nabytą własnością.

Nieustannie szturmuje mnie nierzeczywiste opóźnienia przekazywania akcji Colonizadora na rzecz Zw. Polaków, doprowadziło do dwu spotkań przedstawicieli Spółki Akcyjnej i prezydium Zw. Polaków, lecz ówczesnemu prezesowi Zw. Polaków oraz przewodniczącemu Rady Nadzorczej inż. Karciowi zabrakło decyzji i odwagi działania. Zatrącono przeto okazję do wyrażenia ustępstw na pp. śp. Zb. Żółtowski i B. Schreiberze, ustępstw do których już się skłaniał. Nie znalazły również poparcia na kolejnych sejmikach inicjatywy wysunięte przez M. Kruszwskiego o zastosowanie dostępnych nam sankcji do wyżej wymienionych t.j. i nie ustawianie śp. Zb. Żółtowskiego jako przedstawiciela Rządu na Wygnaniu, domagania się jego zmiany na tym stanowisku z podaniem powodów i odwołanie p. B. Schreibera jako delegata Zw. Polaków do Colonizadora. Wówczas tego rodzaju akcja mogła spowodować ustępstwa wymienionych na rzecz naszych uczynnych reklamacji. Mogłoby nam być zwrocone choć w części akcje Colonizadora. Jednak i w tym wypadku Colonizadora znalazła swych obrońców w osobach pp. mgr. M. Wigłowski i dr. T. Szodyka, znanych przeciwników, którzy dla swoich powiązań politycznych - obrony legalizmu i ludzi z nim związanych - poświęcili interes społeczny, odrzucając jakąkolwiek energiczniejszą akcję, skierowaną przeciw tym panom.

Wobec stanowiska takich autorytetów społecznych, osobnionych od Kruszwskiego nie domagać poparcia. Po rezygnacji Kruszwskiego, na jego miejsce jako delegat do Colonizadora zostaje propozycja p. St. Miller, który po śmierci śp. Sikory mianowany zostaje dyrektorem. Nie zna na mi jest postawa p. St. Millera do jego społecznego mandatu. Sądząc po faktach, uległ on panującym wśród dyrektorów Colonizadora tendencji do cichej i poza społeczną iluzioidą pozostającego jeszcze majątku. Jako jedyny owoc akcji prowadzonej przeciw Colonizadora, której celem było odzyskanie niegdyś publicznego majątku, pozostał sztucznie powstały twór p.n. "Fundación Colonizadora del Norte", który został nam zrujnowany na odstępstwo jako jedyna ofiara i ustępstwo Dyrekcji dla zaspokojenia naszych roszczeń. Dyrekcja z sum uzyskanych ze sprzedaży terenów, mających częścią przekazuje na Fundację a ta z kolei robi skromne przydaty na polskie cele społeczne.

Ludzie są jednak śmiertelni. Umarł dyrektor Sikora i nie wiadomo kto przejął jego akcję. Następnie zmarł dr. Castro Nevares. W uprzednio zmarłego, który nigdy nie zakupił akcji Colonizadora, wszedł jego sym na drodze dziedziczenia. Na początku b. roku umarł śp. Zb. Żółtowski, ten którego osoba nadawała pozor legalności publicznego działania dyrekcji. Następca śp. Zb. Żółtowskiego, jako przedstawiciela Rządu Londyńskiego, został mianowany gen. W. Jacyna. Jeśli rzeczywście śp. Zb. Żółtowski działał z pełnomocnictwem Rządu w Londynie w ramach administracji Colonizadora, to po jego śmierci wszelkie uprawnienia winne były być przekazane jego oficjalnemu następcy t.j. gen. W. Jacynie. Pan gen. W. Jacyna, zapytany przez mnie podpisanego w czasie obrad 47 Zjazdu Delegatów - czy przekazane mu zostały uprawnienia do Colonizadora po zmarłym przedstawicielu - odpowiedział że NIE. Skądinąd wiemy, że z uprawnieniem tych korzysta sym zmarłego p. Jan Żółtowski. Ze śmiercią p. Zb. Żółtowskiego opadł z Colonizadora wszelki dotychczasowy kamuflaż. Zostało wy-

rażenie - Panów zatrzymuję do dyspozycji Komendanta Miasta Warszawy. Pomyślałem sobie odchodząc, że nie chciałbym być w skórze tych panów.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych odjechałem na wschód, by restrykcyjnie zmniejszyć nasz front. Nie wiedziałem wówczas, że w kilka miesięcy później powracać będę w mury Królewskiego Zamku z podniesioną głową jako jeden ze zwycięzców wielkiej batalii, która zdecydowała o losach świata.

Ale przebieg meldunku mego o powrocie z frontu miał mniej tryumfalistyczny charakter.

Major Kotar-Szobudski, nachylony nad biurkiem, wertował jakieś papiery. Obok niego, wyprostowany na baczność, stał jeden z podwładnych mi, bohaterskich studentów.

Podszedł do biurka, zatrzymał się regulaminowo trzy kroki przed nim i trzęsawymi kopiatami. Sylwetka moja w momencie tym tworzyła przepisowy "samowarek".

- Panie Majorze, melduję swój powrót do Sekcji.
Major podniósł się zza biurka. Z drwiniącym uśmiechem na ustach mówiąc:

- Bardzo się cieszę, że Pana Sierżanta znów widzę. Ale meldunek Pański kołystym nie jest. Należało by chyba zameldować swój powrót z deseracji. Ileż tam tego było? Try, cztery miesiące?

- Panie Majorze, melduję swój powrót z frontu. A zatem nie z "desercji", ale z "samowolnego wydalenia". Oto zaświadczenie D-twa Sp. Leg. - Podałem przed nim zaświadczenie.

raznie potwierdzone faktami, że Colonizadora del Norte S.A. od dawna była traktowana jako majątek prywatny tych, którzy prawem kaduka weszli w posiadanie akcji przedsiębiorstwa. Jakże argumenty przedstawia nam obrońcy Colonizadora, za utratą której są częściowo obciążeni odpowiedzialnością? Ze śmiercią śp. Zb. Żółtowskiego umarła również postawa Colonizadora. Po stracie ostatniego filadu legalizmu, zostaje już tylko sprawa prywatna.

EPILÓG.

Colonizadora oficjalnie umarła, istnieje jednak stale nie zlikwidowany całkowicie majątek, który w obecnej chwili przedstawia wartość grubych milionów pesos m/n. - a którego posiadacze nie nabyli akcji, a jedynie weszli w ich posiadanie na drodze zaproszenia (taka jest sytuacja argentyńskich), a udziałowcy Polacy weszli w posiadanie akcji Colonizadora jako delegaci Zw. Polaków, czyli Związków Polaków winni zwrocić wszystkie otrzymane korzyści, jak również do jego dyspozycji oddać swoje akcje. Do akcjonariuszy od których winniśmy domagać się "rendición de cuenta" należą: pp. B. Schreiber, St. Miller, Jan Żółtowski i inni w chwili me nie znani. Upoważnionym do reklamacji jest Zw. Polaków, przedstawiciel zorganizowanej Polonii w Argentynie.

Nie powinniśmy puścić w zapomnienie tak jasnego w tej chwili fakt posiadania polskiego mienia publicznego przez osoby prywatne. Szczyt tego mienia powinny wrócić do jego naturalnych spadkobierców, t.j. społeczeństwa polskiego w Argentynie.

Epitafium powyższe spełni swą rolę, jeśli ponurzy sumienia odpowiedzialnych za prywatne dysponowanie majątkiem publicznym, spowoduje jego zwrot, a w braku oczekiwanego zwrotu, pobudzi do akcji uprawnioną opinię społeczną celem rewindykowania tego, co może być jeszcze odzyskane.

M. Kruszwski.



COOPERATIVA DE CREDITO "SAN TELMO" Ltda.

Serrano 2076 - Buenos Aires

Czyna codziennie od godz. 15 do 20 prócz niedziel, poniedziałków i świąt

NASZ CEL: 75.000.000.— pesos m/n. PRZEKROCZONY!

NAJBLIŻSZY NASZ CEL: 100.000.000.— pesos m/n.

Stan na dzień 31 lipca 1973 r.

Kojeny Nr członkowskiej: 571 1101 pełnych akcji: 16.033

Kapitał pesos Ley: 801.916,45 (801.916,45.— mśn.)

Udzielono pożyczek wraz z dyskontem: 249 — na sumę

pesos Ley: 1.323.517,03 (132.517,03.— mśn.)

W 1973 roku udzielono 353 kredytów na sumę

pesos Ley: 1.630.581.— (163.058,10.— mśn.)

NOWY NUMER TELEFONU SPÓŁDZIELNI:

774-7621

Major nie spojrzawszy na nie.

- Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że był Pan na froncie. Cieszę się również, że bohatera mam w Sekcji. Tym nie mniej aplikuję Panu Sierżantowi 7 dni aresztu domowego za samowolne wydalenie się z Sekcji, i brew memu rozkazowi.

Powinienem być odpowiedzialny "rozkaz Panie Majorze"! Pomyślałem jednak w tej chwili, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Zameldowałem więc:

Melduję, że nie będzie to jedyną nagrodą, którą otrzymałem - to mówiąc położyłem przed nim zaświadczenie o nadaniu mi Krzyża Walecznych za bityg pod Piaseczem.

Major wyciągnął do mnie rękę.

- Serdecznie Panu gratuluję. Wobec tego i ja muszę Pana nagrodzić - wyciągnął do mnie pudełko z czekoladkami - Niech się Pan poczęstuje. Ale karg 7 dni aresztu domowego nieobsie Pan zaraz także wpisać. Front frontem, a paka paka. Te rzeczy wcale z sobą nie kolidują.

Cóż, do niego jednak ostatnie należało słowo.

Po odmeldowaniu się odchodziłem właśnie, gdy major zawołał:

- Ale, ale, otrzymaliśmy w lipcu meldunek Komendy Miasta Warszawy, że przed odjazdem na front zrezygnował Pan publicznie na pewnym odcyrcie. Niezły Pan ananas. To było ładnie zrobione. No, może Pan odejść.

O losach czterech napastujących mnie w lipcu panów, nigdy się nie dowiedziałem.

Polacy w Argentynie

S + P

STANISŁAW BUKOWIŃSKI

inżynier architekt - żołnierz A.K.
Zmarł dnia 10 sierpnia 1973 r. i został pochowany
na cmentarzu w Galvez.

O czym zawiadamiają
BRATANICA i BRATANEK
z Rodzinami

S + P

STANISŁAW BUKOWIŃSKI

inżynier architekt - członek czynny Towarzystwa
Polskich w Rosario,
zmarł dnia 10 sierpnia 1973 roku.

O śmierci Przyjaciela
zawiadamiają
DZIANOTTOWIE

WIELKIE ŚWIĘTO PATRONALNE W QUILMES

W niedzielę 2 września b.r., o godz. 10-tej, w uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej, Patronki Polaków w parafii polskiej w Quilmes-Ezeleta, c. Mitre w Santa Fé, J.E. ks. bp. Avellaneda Antonio Quaracino wraz z miejscowymi kapłanami odprawi uroczystą Mszę św. za dobrodziejów budującego się kościoła. Dokona również poświęcenia nowego ołtarza oraz tabernakulum.

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM UROCZYSTOŚCI

1. Powitanie ks. biskupa; 2. Poświęcenie ołtarza i tabernakulum; 3. Msza św. koncelebrowana; 4. Uroczysta procesja z obrazami i standartami.

Po nabożeństwie smacznymi i gorącymi obiadami, Próbą szczęścia w loterii fantowej.

Staraniem miejscowego K.P.H. bufet będzie obficie zaopatrzone.

Dochód ze święta przeznaczony na kontynuowanie budowy kościoła. Drodzy Bracia Rodacy!

Z takim wielkim trudem i ofiarą wnosimy mury Polskiej Świątyni, Pomnika Emigracji, ku czci Naszej Patronki Pani Jasnogórskiej.

To wielkie Święto Patronalne po raz pierwszy będziemy przeżywać w nowych kościołach. Swym licznym udziałem zamyślamy naszą wiarę, nasze narodowe tradycje. Okazemy miłość Naszej Najlepszej Matce. Wyrazimy też i wdzięczność za opiekę doznaną na emigracji zdala od swej Ojczyzny.

Niech na tej wielkiej uroczystości nikogo nie zabraknie.

Serdecznie wszystkich zaprasza

O. Franciszek Kawecki.

PODZIĘKOWANIE

Na budowę polskiego kościoła w Quilmes-Ezeleta ofiarowali: Rodzina Szandrow - 30.000 m/n, p. Olga Psiński - 30.000 m/n, p. Władysław Morawczyński - 50.000 m/n i olmo witrażowe wartości 60.000 m/n. Rodzina Mirskich - 50.000 m/n, p. Prof. T. Hajduk - 7.000 m/n, p. Karol Machaj - 20.000 m/n, p. Wojciech Straub - 60.000 m/n. Rodacy z Kanady - 85 dolarów. Oraz wielu innych...

W imieniu Komitetu Budowlanego i Polskiego Instytutu Katolickiego go wszystkim zaangażowanym serdecznie dziękuję staropolskim zwyczajem: "Bóg zapłać".

O. Franciszek Kawecki

KOMUNIKAT S. O. S.

Sekcja Opieki Społecznej dziękuje serdecznie ofiarodawcom: I. Za następujące donacje: pp. Łagunow - \$ 50.-, p. Stanisław Cieślowski - 150.-, p. Laurice Gregorowicz - \$ 50.-, pp. Witoldowi i Eufacji Raczyńskim - \$ 50.-. II. Za подарowane rzeczy dla biednych: p. Irene Nawrot i anonimowemu ofiarodawcy.

PODZIĘKOWANIE

Sekcja Opieki Społecznej Związku Polaków w Argentynie składa specjalne i serdeczne podziękowanie p. Franciszkowi Fryderykowi Jach-

Staraniem BIBLIOTEKI IM. I. DOMEYKI i KLUBU POLSKIEGO odbędzie się w sobotę, 25 sierpnia br. o godz. 19-tej w Sali Teatralnej Domu Polskiego

"WIECZOR HUMORU I PIOSENKI"

W programie: Piosenki Tadeusza Mire (słowa i melodie). Akompaniament i oprawa muzyczna prof. A. Dyląg.

Wiersze okolicznościowe Jotefa i Wierszyki z cyklu "Nasze Dzieci" T. Mire w interpretacji pp. Małgorzaty Barskiej, Barbary Tagliaferro i Mariana Bogusławewicza. Konferansjerka: Henryk Woźniak.

CAŁKOWITY DOCHÓD NA RZECZ SOS-u

TAM GDZIE NAWET PSY MAJĄ SMUTNE SPOJRZENIE

Wielokrotnie podkreślano w naszej prasie, na sejmikach, zebraniach, że naszym zadaniem najpilniejszym, najbardziej palącym jest troska o tych Polaków, którzy niezdolni do pracy skutkiem podstępstwa wieku i pozbawieni bliskiej rodziny, wymagają stałej pomocy i opieki.

Polski Dom Starców, dobrze wyposażony, należyte zorganizowany, zasobny w odpowiednie fundusze, byłby właściwym rozwiązaniem. Niestety, trzeźwe i realne wniknięcie w to zagadnienie doprowadza do smętnego wniosku, że nasze społeczeństwo nie jest zdolne do zdobycia się na taki wysiłek finansowy.

Szukamy więc innych rozwiązań. S.O.S. jest instytucją godną najwyższego uznania. Dzięki staraniom Zarządu i energii ks. Sołeckiego spora Polaków korzysta z "Hogar Santa Rita", położonego w pobliżu Pilar, odległego około 50 km. od Buenos Aires.

Jest dość obszerny teren, są drzewa i zielona murawa. - Jest dom. W domu pokoiki. W pokojach starcy i starszki. Zdrowi i chorzy. Niektórzy korzystają ze skromnej emerytury. Inni pozbawieni są wszelkiej pomocy finansowej. Są osoby, posiadające bliźnięta lub dalszą rodzinę i są ludzie zupełnie samotni.

S.O.S. zbiera fundusze, udziela starcom zapomogi. S.O.S. zbiera odzież, którą rozdaje między tych, którzy najbardziej jej potrzebują. "Soso" panie od czasu do czasu zawiaduje "Santa Rita" paczkami żywnościowymi.

Ta pomoc, choć skromna, ma dla mieszkańców "Santa Rita" olbrzymie znaczenie moralne. Nie czu-

mowiczo - właścicielowi Fabryki Tekstylnej "Fadete" w Don Torcuato za wspólniomyślny dar w postaci wielu nowych rzeczy dla dzieci, kobiet i mężczyzn.

Zarząd Sekcji Opieki Społecznej,

ją się zupełnie opuszczeni. Mają się do kogo zwrócić o pomoc, lekarstwo, zasilek. Ks. Sołeki, który stale i regularnie odwiedza "Santa Rita" stara się rozwiązać różnicę problemów mieszkańców tego Domu Starców. Niestety brak odpowiednich funduszy ogranicza jego możliwości.

Art. 367 i 368 Kodeksu Cywilnego stwierdzają, że dzieci w stosunku do rodziców, bracia między sobą, zięć czy synowa w stosunku do swych teściów mają obowiązek alimentacyjny, obejmujący utrzymanie, mieszkanie, odzież i opiekę w chorobie. Ustawa N° 13.944 przewiduje sankcję karną w wypadku, gdy dzieci nie dostarczają rodzicom koniecznych środków utrzymania. - A jednak znam wypadki, w których dorosłe już dzieci osoby znajdujące się w Santa Rita, poostawili ją "na paszów losu", gdy bracia nie interesują się zupełnie starcami, majdując się na progu śmierci. Smutne. Często wręcz tragiczne. Poprostu nie-ludzkie.

Tylko S.O.S., tylko ks. Sołeki i kilka pań o czułym sercu i poczuciu obowiązku społecznego, zajmując się losem tych ludzi, przez ludzi opuszczonych.

Pojechałem do "Santa Rita" w ubiegłą niedzielę. Stołce świeciło. Jakif wychudzony człowiek wygrażał się w stołcu. Jakoś starszka spacerowała po parku. Ktoś wchodził. Ktoś wychodził. Przyglądałem się twarzom. Chwytałem spojrzenia. Spojrzenia pełne bezradności i smutku.

Nawet psy, kręcące się w pobliżu, miały jakieś dziwne oczy. - Oczy pełne smutku.

S. Sowejs

"MARCELO"

POLSKI KUŚNIERZ Z WARSZAWY

Stary i wielki wybór futer gotowych. Wykonuje wszelkie prace na zamówienie. Sprzedaż skór krajowych i zagranicznych. Najnowsze modele. Obowiązkowe obrętki Polską Kwatę w swym luksusowym lokalu w sekcji "Benito Norte" przy
AVENIDA SANTA FE 2277 - Capital - T.E. 83-1201

Listy do Redakcji

(Dokończenie ze strony 6 - tej)

prośby tej organizacji o zwolnienie od składek ze względu na jej pracę o charakterze kulturalnym. W przypadkach tego rodzaju jest zwyciężać, że daną organizację reprezentuje dwóch delegatów, a nie tylko iluś się należało według zapłaconych składek. W tym też duchu przemawiałem broniąc interesów Związku i oświadczając, że w wytorowanej sytuacji ja rezygnuję z przysługującego mi mandatu. Czy może wystąpienie wybiegło na wynik głosowania delegatów Związku, trudno mi o tem sądzić. Nie wydaje mi się, żebym wystąpieniem moim "upokorzył" Bibliotekę Domeykiego, której jestem członkiem i przewodniczącym Komisji Rewizyjnej.

Taki jest stan faktyczny, który przedstawiam do oceny nieorientowanym i tendencyjnie wprowadzanym w błąd Czytelnikom "Kuriera".

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. P. Popławski twierdzi, że m.in. wyznętem się na czoło w wystąpieniach przeciw "Kurierowi". Wcale nie przeczę, że krytykowłem to pismo. Zapytuję Szanownych Czytelników czy nie mam racji robiąc to jeżeli na jego łamach ukazują się artykuły tak spreparowane jak omawiane powyżej sprawozdanie p. Popławskiego.

Z poważaniem

(-) Michał Więkowski

OD RED.: Jedną z głównych cech dobrego dziennikarstwa jest podawanie prawdziwych faktów i publikowanie rzetelnych informacji. Pismo, które informuje swych czytelników fałszywie, nie może pretendować do prasy poważnej.

Uwaga ta nasuwa się w związku z końcowymi zdaniem wyżej drukowanego listu, wyrażającymi zarzut nadawcy w stosunku do "Kuriera". Zarzut to ciężkie, gdyż insynuując nam spreparowanie artykułów i publikowanie fałszów. Tym boleśniej, bo oparte jedynie na ostatnio przez nas opublikowanym artykule p. Józefa Popławskiego "Bez zwycięzców i bez zwyciężonych" ("Kurier" - Nr. 827/828 i 829/830), w którym autor omawia bestronnie ostatni Walny Zjazd Delegatów Związku Polaków. Jak wygląda spreparowanie kłamstw musimy w paru słowach podać.

Dla wyjaśnienia stawianego nam zarzutu zwróciliśmy się do najbardziej, naszym zdaniem, miarodajnego źródła, do p. Jeremiego Stempowskiego, prezesa Towarzystwa Biblioteki Polska im. Ignacego Domeykiego. I tak p. Stempowski wyjaśnił nam, że w dniu Dorocznego Walnego Zebrania Towarzystwa Biblioteki Polska im. I. Domeykiego (9 czerwca b. r.) p. M. Więkowski zwrócił się do niego z prośbą o postawienie jego kandydatury na delegata Biblioteki na najbliższy Walny Zjazd Zw. Polaków. Prośbę swą motywował tym, że nie posiada mandatu delegata od radnej organizacji istniejącej w Związku, a w obradach Sejmiku chciałby wziąć udział. Prezes Stempowski uznał za słuszne wnioski i nazwisko p. Więkowskiego znalazło się na liście delegatów Biblioteki obok czterech innych. Zaproponowaną listę Walne Zebranie Biblioteki w odpowiednim punkcie swego porządku obrad zatwierdziło jednogłośnie. W ten sposób p. Więkowski został delegatem Biblioteki im. I. Domeykiego.

Alle nadzreć dzień Sejmiku (30 czerwca b. r.). Mniej więcej na godzinę przed rozpoczęciem się obrad p. Więkowski zbliżył się do p. Stempowskiego i oświadczył mu, że rezygnuje z mandatu delegata Biblioteki. Powód? Użytkując przez niego mandatu delegata od innej organizacji i decyzyj Komisji Weryfikacyjnej (skąd o niej mógł wiedzieć p. Więkowski przed rozpoczęciem się Walnego Zjazdu?) obciąga reprezentacji Biblioteki z 5 przysługujących delegatów do 2-ch osób. Zresztą decyzyj swą potępną p. W. zakomunikował na plenum Zjazdu.

Można sobie wyobrazić zaskoczenie prezesa Stempowskiego. Zaskoczenie zaskoczeniem, ale zespół delegatów Biblioteki został rezygnacją p. Więkowskiego zdekompletowany. Prezes Stempowski musiał powziąć zbyłą decyzyj. I zupełnie słusznie. Po naradzeniu się z pozostałymi delegatami i obecnymi członkami zarządu Biblioteki, w miejsce rezygnującego p. Więkowskiego wyznaczył skarbnik Biblioteki p. Cz. Cieciurę. Stąd wypłynęło nazwisko p. Cieciury jako delegata Biblioteki we wrześniowym artykule p. Józefa Popławskiego "Bez zwycięzców i bez zwyciężonych".

Redakcja przyjmuje: wtorki, środy, czwartki, piątki, i soboty w godz. 18-20

Administracja czynna: poniedziałki, wtorki, środy, piątki i soboty w godz. 15-19

Prenumerata w Argentynie i krajach sąsiadujących: ROCZNA \$48.-; PÓŁROCZNA \$24.-; KWARTALNA \$14.-
Przesyłka lotnicza \$ 7,50 rocznie

CENA EGZEMPLARZA \$ 1.50 Za Zmianę adresu \$ 1.50 CZEKI I GIRO POSTAL PROSZĘ WYSTAWIAĆ na "CORREO POLACO"

Prenumerata we wszystkich innych krajach wynosi (w dolarach U.S.A. względnie w ich (równoważności); Roczna: dol. 6.-, Półroczna dol. 3.-
Przesyłka lotnicza do krajów amerykańskich, poza wyżej wymienionymi, dol. 6.- rocznie; do krajów poza Ameryką dol. 13.- rocznie.

KURIER POLSKI

— CORREO POLACO —

Nº 831/832

TYGODNIK NIEZALEŻNY

9/16. 8. 1973

Correo Argentino Central (B)	INTERES GENERAL Concesión Nº 5853	DIRECCION, REDACCION y ADMINISTRACION: Edif. "Hogar Polaco", Gorriti 3670 Buenos Aires Tel. 88-9960
	FRANQUEO PAGADO Concesión Nº 503	

Wydawca (Editor)

Polska Spółka Wydawnicza - Editorial "Kurier Polski" S.R.L.

(en formación)

Director: EDUARDO JURKOJC

ciężonych". I tak się ukazują artykuły "tak spreparowane jak omawiane powyżej sprawozdanie p. Popławskiego".

Przepraszam. Jeszcze parę słów. Artykułów w "Kurierze" nie sparuję się. Artykuły u nas każdy może według swego umiasta, a potem publikujemy go bez żadnej cenzury. Stali nasi czytelnicy wiedzą, że musimy w "Kurierze" zajmować często odmiennie stanowisko w jednej i tej sprawie. Żyjemy w trudnej, a zarówno pięknej epoce. W epoce, która wykuwa nowego człowieka. Człowieka myślącego, człowieka dialogu, człowieka odpornego na wszelkiego rodzaju fanatyzmy i drętą mowę. Prosimy więc, aby krytykujący "Kuriera" nie czepiali się wiatru. (ej)

WYJAŚNIENIE

W związku z wyżej zamieszczonym listem p. Michała Więkowskiego przynam się, że nie wiedziałem w jakich okolicznościach i w jaki sposób został ustalony skład pięćosobowej delegacji Biblioteki Domeykiego na ostatni Walny Zjazd Delegatów. Tuż przed rozpoczęciem obrad Sejmiku byłem w pawilonie Biblioteki i jako członek Instytucji interesowałem się składem tej delegacji. Prezes Stempowski poinformował mnie o takim składzie jaki później podałem w moim sprawozdaniu z Sejmiku. Prezes Stempowski osobiście wyznaczył p. Cieciurę a nie p. Więkowskiego. Prezes Stempowski omawiał jeszcze z delegatami sprawy związane z Sejmikiem, po czym cała delegacja w składzie prez. Stempowski, p. Bukiet, prof. Wyszewski, mgr. Przybył i p. Cieciura udali się na salę obrad. Pana Więkowskiego w tej grupie nie zauważyłem.

Na sali obrad p. Więkowski często zabierając głos ani jednym zdaniem nie poparł prezesa Stempowskiego, a odwrotnie wypowiadał się przeciw jego stanowisku. Gdyby rzeczywiście p. Więkowski był jednym z delegatów Biblioteki, jak twierdzi, to nie tylko, że nie uprzedziłby go by go a odwrotnie tym bardziej świadczyłoby by o braku z jego strony lojalności w stosunku do Instytucji, którą rzekomo reprezentował... Przecież w chwili, gdy prezes Stempowski z resztą delegacji w proteście opuścił salę, p. Więkowski pozostał wśród swoich stronników i w ogóle nie uczynił najmniejszego gestu solidarności z nami.

Nie będę tutaj zastanawiać się nad tym, czy zajęcie takiego stanowiska przez p. Więkowskiego było logiczne, czy pozbawione tej logiki. Niechże p. Więkowski sam sobie odpowie na to pytanie, które widocznie nie daje mu spokoju...

Gdybym nawet pomylił się co do składu delegacji Biblioteki, to jednak nie powinno upominać p. Więkowskiego do nazwania mojego sejmikowego sprawozdania artykułem "spreparowanym". Umiar w używaniu słów nie jest jednak cechą p. Więkowskiego...

Z listu p. Więkowskiego wynikało by, że zależy mu na poprawieniu niepotrzebnie zadrażnionych stosunków z Instytucją, której jest wieloletnim członkiem a które sam spowodował... Intencja jak najbardziej słuszna tylko niechże p. mgr. Więkowski pamiętać, że "odwracanie przód jak kota ogonem" nie jest właściwą do tego celu drogą...

Józef Popławski